№ 177. Warszawa, Poniedziałek 24 Września / 6 Października 1856. Rok 1856.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z po[...] rocznie rs. 12 (złp. [...]ie rs. 3 (złp. [...] Cesarstwie taż sa[...] co na prowincji [...]wie, z dodaniem rs. [...] lub 1 kwartalnie [...]perty.

Jutro Ś. Justyny P. M. Wschód słońca o g. 6 m. 12.—Zach. o g. 5 m. 23. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 7, wczoraj w poł. ciep. 13. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 4.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Warszawski Ober-Policmajster. — Podaje do wiadomości publicznéj rozporządzenie JW. jenerał-adjutanta *Paniutina*, warszawskiego wojennego jeneral-gubernatora, osnowy następującéj: — Z powodu dostrzeżonych nadużyć piekarzy, rzeźników i handlarzy przy sprzedaży chleba, mięsa i wszekiego rodzaju produktów, wydane zostały do policji wykonawczéj ponowne rozkazy ścisłego przestrzegania, pod osobistą odpowiedzialnością: 1) Ażeby chléb i bułki na sprzedaż przeznaczone, były dobrze wypieczone, z dobréj i niestęchłéj mąki, trzymały ustanowioną wagę, oraz ażeby chléb znakiem piekarza i ilością wagi był oznaczony, zaś waga na żądanie kupującego była sprawdzaną. 2) Ażeby przy sprzedaży chleba, bułek i mięsa, pod żadnym pozorem nie były wymagane wyższe ceny nad oznaczone taxą. Sprzedaż mięsa o parę kopiejek wyżéj nad taxę bez tak zwanych dokładek, najsurowiéj zakazaną została, bo tym sposobem możniejsi płacąc niepotrzebnie za to czego nie otrzymują, stawaliby się przyczyną, że biedniejsi same tylko pośledniejsze mięso, zwyczajnie na dokładki używane, za cenę taxową dostawaliby. 3) Ażeby przekupnie i w ogólności handlarze, nie byli dopuszczani na rynkach targowych do nabywania produktów przywożonych. aż po upływie czasu na targ przepisami oznaczonego, to jest po godzinie 11éj rano, kiedy wywieszona na targu chorągiew zdjętą zostanie, na znak, że targ bez różnicy odbywać się może, a jeszcze więcéj, ażeby na ulicach miasta, w rogatkach i za rogatkami, handlarze żadnych zakupów nie robili, i nakoniec 4) Ażeby w ogóle u handlujących znajdowały się rzetelne miary i wagi, i aby handlujący nie używali miar do przedmiotów płynnych służących, do sprzedaży przedmiotów sypkich. W celu stanowczego usunięcia nadużyć, jakich proceder zyści wyż wyrażeni względem publiczności dopuszczają się, oraz ażeby ci za swe przewinienia wrazie ujścia baczności policji, zasłużonéj kary nie unikali, uprasza się uprzejmie wszystkich, kogo to dotyczéć może, iżby dla ogólnego dobra, raczyli przychodzić w pomoc władzy policyjnéj. czy przez natychmiastowe zawiadomienie miejscowego komisarza policji, o jakiemkolwiek bądź ze strony sprzedającego piekarza, rzeźnika, lub handlarza nadużyciu przeciwko rozporządzeniom powyższym, czy téż przez doniesienie o tém ustne lub piśmienne na papierze prostym, wprost Ober-Policmajstrowi, a nawet JW. warszawskiemu wojennemu jeneral-gubernatorowi. Tym bowiem sposobem łatwiéj zapobiedz będzie można oszukaństwu, jakie obecnie zakorzeniło się i nie zostawić winnego bez zasłużonéj kary.— Warszawa dnia 22 września (4 października) 1556 roku. Jeneral-major, *Gorłów*.

— Przybył z Moskwy do Warszawy i zatrzymał się, wraz z małżonką, w pałacu hr. Augustostwa Potóckich; książe *de Ligne*, poseł nadzwyczajny J. K. M. króla belgijskiego na Koronacji NAJJASNIEJSZEGO CESARZA Wszech Rosji.

Główna kassa oszczędności.— W tygodniu upłynionym do dnia 23 września (5 paździer.) r. b. włącznie, wydano książeczek nowych 57. na które, tudzież na dawniejsze w 309 wnioskach, złożono rubli sr. 5,947 k. 50. Na żądanie 58 uczestnikom, wypłacono (prócz procentu za rok bieżący rs. 9 kop. 30½), rub. sr. 2,870 kop. 99 i umorzono książeczek oszczędności 13. Przeto uczestników 8,176 posiada kapitał rubli sreb. 316,848 kop. 4½. — Naczelnik assesor kollegjal. *Giedroyć.*—Buchalter *Krauze*.

Dyrekcja drogi żelaznéj warszawsko-wiedeńskiéj. — Zawiadamia, że od dnia 26 września (8 października) r. b. pociągi drogi żelaznéj warszawsko-wiedeńskiéj odchodzić będą: z Warszawy, o godzinie 8éj minut 50 rano osobisto-towarowy do Częstochowy i Łowicza: o godzinie 4éj po południu osobowy do Granicy; o godzinie 6éj minut 30 w wieczór, osobowo-towarowy do Łowicza. Przychodzić będą do Warszawy: o godzinie 10 minut 10 rano, osobowo-towarowy z Łowicza: o godzinie 5 min. 15 po południu osobowo-towarowy z Częstochowy; o godzinie 11 minut 35 w nocy osobisto - towarowy z Granicy. Szczegółowe rozkłady jazdy znajdują się na każdéj stacji.— Za dyrektora radca kolegjalny, *Wysocki*. — Naczelnik kancelarji, *Kulikowski*.

Przegląd Tygodniowy.

Nowe nakłady.— Nagrobek Malczewskiego.— Stary cmentarz.—Nowy dramat.— Korrespondencje autorskie.— Poeci i astronomi na kalendarzu. — Pan Słoniukiewicz.— Hrabia Ireneusz Załuski. — Pomoc udzielona malarzom.— Portret i typ.—Retuszowanie fotografji olejną farbą.—Młody muzyk.

Orgelbrandt Warszawski zamierza ogłosić drukiem „Marję,“ ale w połączeniu ze wszystkiemi dziełami Malczewskiego, z piękną ryciną i najszczegółowszą ze wszystkich dotąd znanych biografji autora. Mamy także i litografię nagrobka naszego ulubionego poety. Zobaczym ją w lada dzień spodziewanym dalszym poszycie „Cmentarza Powązkowskiego“ wraz z innemi litografiami odbijanemi przez Pecq'a. Nadgrobek Malczewskiego postawiono dopiero po wyjściu „Cmentarza,“ ale jak dobrze poinformowani zapewniają, wcale nie w tém miejscu, gdzie jego zwłoki na wieczny złożono spoczynek.

Zachęcony poszukiwaniami Wójcickiego, około historji Warszawskich cmentarzy, p. Wejnert odszukał w aktach magistratu starego miasta Warszawy ślady istnienia cmentarzy grzebalnych, które leżały w okolicach dzisiejszéj cytadeli Alexandrowskiéj. Szczegóły bliższe o tym przyczynku do dziejów naszéj stolicy, znajdziemy wkrótce w Bibljotece Warszawskiéj.

Ale dość już o cmentarzach, pokój wieczny tym co na nich spoczęli, pomówmy o żyjących. Nowość, prawdziwie pożądana nowość, doszła nas z dziedziny świata dramatycznego. Jeden z pierwszorzędnych artystów naszéj sceny, układa dramat osnuty na tle życia górskiego ludu w Galicji.

O innéj także nowości literackiéj słychać tutaj. Pan Wł. Wójcicki ma zamiar wydać kilkutomowy zbiór listów najznakomitszych spółczesnych pisarzy polskich dotąd nigdzie drukiem nieogłoszonych. Niewątpimy, że pan Wójcicki postarał się o upoważnienie tych panów, któ-

CHOROBY WIEKU.
STUDJUM PATHOLOGICZNE

przez

J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy).

XL.

Tymlo który rzadko matkę odwidzał, i prawie nigdy na jéj piątkowych wieczorach nie bywał, znalazł się teraz bardzo w porę, w chwili prawie, gdy po skończonéj rozmowie odeszła Emilja, a Demborowa została sama. Anglik nie dojrzał z razu łez matki, ale w jéj głosie i sposobie przyjęcia, postrzegł stan niezwykły. Nie wypadało mu dopytywać o powody strapienia, których ona taić nie chciała, a potrzebując rady i wsparcia pospieszyła zwierzyć się synowi.

— Wiesz Tymlo, znajdujesz mnie nieprzytomną prawie..... musisz to uważać, cała jestem wzruszona.

— W istocie? cóż to nowego?

— Wyobraź sobie... Plama u nas bywać zaczął.

Tymlo zmarszczył się.

— Kto! ten Plama? on? u was? ale jakże się to stać mogło?

— Przyznaję się, moją winą z początku. Zażądał tego, nieśmiałam odmawiać, sądząc że mi to pomoże do uratowania mojéj sumki. Nigdym się niespodziewała żeby to za sobą takie skutki pociągnąć miało?

— Ale cóż się stało?

— Zdaje się że uzuchwalił się do tego stopnia, iż pomyślał o Emilji.

— On! o Emilji! ah! la bonne farce! zawołał Tymlo śmiejąc się...

— A co gorzéj, ona zdaje się nic nie miéć przeciwko temu.

— Emilja! zapytał serjo Tymlo... cóż? oszalała! W istocie to zuchwalstwo niedarowane... Chcecie żebym go u drzwi waszych kijem obić kazał.

— Na Boga, żadnych gwałtowności — przerwała matka, zostaw mi to... Ale prawdziwie nie pojmuję Emilji, masz słuszność, to szaleństwo, to obłąkanie.

— Wydrzeć nam majątek i potem, zaszczycić nas swoim aljansem, drugie gorsze jeszcze od pierwszego, rzekł Tymlo... ale ja mu to z głowy wybiję!! To warjat!

— Gorzéj mnie martwi Emilja.

— To dziecko!

— Nie wiesz jak zimna i uparta!

Tymlo zamilkł chwilę.

— Niepodobieństwo, rzekł zastanowiwszy się — Emilja zrobić tego nie może; a ja nie pozwolę.

Że jednak nadchodziła godzina zaproszonego śniadania gdzieś za miastem, Tymlo spojrzawszy na zegarek, nie dopytując więcéj. podał matce rękę i wyszedł.

Emilja która z sąsiedniego pokoju słuchała rozmowy brata i matki, siedząc w fotelu z książką w ręku, wstała powolnie i znowu weszła do salonu.

— Zdaje mi się rzekła, że Tymlo nie w swoją się rzecz wdaje, co jemu do tego za kogo ja pójdę! Każde z nas ma prawo uczynić co mu się podoba. Mama rozstała się z ojcem, Tymlo go porzucił także, jesteśmy wszyscy wolni. Dlaczegóż ja jedna od kogoś zależéć muszę?

— Emilko! boleśnie zawołała matka, rozważ proszę cię co mówisz?

rych pisma drukiem ogłasza. Jeżeli tak jest, to zbiorek tego rodzaju posłuży nam bardzo do odsłonienia mniéj znanéj strony literatury naszéj. W listach tych każdy wyda nam się samym sobą, wolen od częstokroć dziś spotykanéj tak rażącéj cierpkości zawiścią tchnącéj, przemawiający z przekonania, wesoły z radości, a w strapieniu smutny; w listach bowiem swoich śmiechu i płaczu za pieniądz nie dawał, z uczuć się dla wywołania sztucznego efektu nie spowiadał, słowem brał pióro do ręki z potrzeby serca i głowy. Oczewista, że ze zbioru tego usunięte zostaną wszelkie osobistości i prywaty, któreby ogółowi czytelników nie służąc za dokument historyczny, odkrywały to, co zawsze powinno zostać tajemnicą domowych między pojedyńczemi ludźmi stosunków. Wymienianie pocztu pisarzy, których listy mają być drukowane w tym zbiorze zadalekoby nas na teraz zawiodło. Nie możem atoli przemilczyć o licznym szeregu listów ś. p. Augusta Wilkońskiego, nacechowanych rodzinnym dowcipem, szczerą wesołością i tym nieocenionym humorem, dopatrującym wszędy stronę śmieszną, a przytém tak naturalnych i prostych. Przeziera z nich doskonale cała oryginalna postać tego autora, stanowią one rzec można odrębny rodzaj ramotek i tym sposobem uzupełniają nie tylko charakterystykę pisarza, ale i szereg jego literackich płodów.

Wydawca listów, przy każdym ich oddziale, podzielonym nazwiskami, ma dodać niektóre szczegóły biograficzne. Najszczegółowszemi będą wspomnienia tych, co już żywota swego dokonali. A znajdzie ich się tam nie mało, bo zbiór ten nie dziś zaczęty, dopełnia się ciągle.

A. Pługa: „Kłosy z rodzinnéj niwy,“ opuściły już prassę; przypisał je autor p. Pruszakowéj. Są to opowiadania ludowych podań, zacną nacechowane myślą, szczere, na poły wesołe, na poły rzewne, pisane językiem łatwym, bez wszelkiéj wymuszoności i przesady, czytające się jednym tchem prawie. Ustęp: „Mróz, słońce i wiatr,“ oraz „Ptaki mściciele,“ są według naszego mniemania największą tego poetycznego zbiorku ozdobą.

Kalendarze na rok 1857, wszędy się już szykują. Fajans podobno wkrótce ze swoim wystąpi. Rożni się jego kalendarz tem od poprzednich, że go złożą dwie tablice chromolitografowane, każda po 6 obejmująca miesięcy, grzbietami z sobą sklejone. Rysunek, układu Gersona następujący: po jednéj stronie pod cieniem rozłożystéj lipy, na któréj zawieszony Boga - Rodzicy obrazek, zasiedli: Mikołaj Rej, Jan Kochanowski z Urszulką i Sebastjan Klonowicz. Po bokach stosowny rozwija się krajobraz. Za Rejem knieja i jelenie, za Acernem gród jakiś nad Wisłą, po któréj tratwy z flisakami płyną, przy boku wierny pies. Ornamentacja z narzędzi rolniczych, przyborów wojskowych, pieśniaczych i pisarskich zakończa widok od spodu. Po drugiéj stronie kalendarza w niszach gotyckiego porządku, stoją: po lewéj sędziwy Brudzewski, po prawéj Kopernik; łączy te nisze arkada takiegoż stylu; na jednym jéj boku na podstopiu pomnik Warszawski Kopernika miniaturowych kształtów; na drugim próżna krokształtyna, mająca wymownie świadczyć, żeby nie łacno było, obok tego pomnika, postawić drugi, równie wielkiéj dla narodu chluby męża.

Ze świeżo wystawionych dzieł malarskich u Hirszla, odznacza się obraz przedstawiający pół-figury starca. Piękna głowa z wyrazem męzkiéj jeszcze siły, rozpaczliwa rezygnacja wygląda z oczu i kryje się w ledwie dostrzeżoném bolesnem ust poruszeniu, na piersiach jakiś medal, to widać dawny żołnierz, a dziś żebrak, o czém świadczy podarta suknia i sakwy na plecy zarzucone. Jest cóś nakazującego w téj postaci, ten wzrok cię przykuwa do siebie. Pomimowolnie pówracasz do tego obrazu, który wszystkim znawcom bardzo się spodobał. Jest to praca pana Ludwika Słoniukiewicza, artysty akademji petersburgskiéj. Rysunek bez wady, koloryt pełen smaku, prawdziwie miły; zarzucilibyśmy tylko cokolwiek brudny ton, choć może tak chciał artysta; oświecenie umiejętne, robota szkicowa wykazująca śmiałość i pewność pęzla, a jednak wykończenie takie, że czujesz, iż artysta ukochał pracę swoją, że żył nią przez lat parę i nieraz do niéj powracał. Nie jeden z naszych utalentowanych młodych artystów w uczuciu sprawiedliwości sámby dostrzegł, jaka jest wyższość tego rodzaju pracy nad pośpiesznem szkicowaniem. Śmiało z téj małéj próby dajemy p. Słoniukiewiczowi jedno z pierwszych miejsc między młodymi naszymi artystami. Szkoda, że niewystępuje przed sąd ogółu ze swemi pracami, bo nawet i ten obraz jak się dowiadujemy oddany na parę dni do Hirszla, w jego nieobecności i bez jego wiedzy. On chciałby wystąpić naprzód z jakimś obrazem treści religijnéj ulubionéj sobie, jakiéj ma kilka kompozycji, okoliczności rozmaite są na przeszkodzie użycia na to znacznego czasu. Pan Słoniukiewicz celuje portretowaniem, w każdym portrecie jego pendzla rozlana jakaś tajemnicza tęsknota, która pomimowoli przyciąga cię do wpatrywania w obliczu ztąd inąd nie zajmujące.

Również u Hirszla zwraca na siebie uwagę znawców portret ojca świętego, wykonany w płaskorzeźbie w odlewie gipsowym. Autorem tego utworu jest hrabia Ireneusz Załuski, świeżo do Warszawy przybyły. Młody ten artysta (bo pomimo bardzo młodego wieku, hr. Załuski zasługuje już na tę zaszczytną nazwę), kształcił się w rzeźbiarskiéj sztuce u najznakomitszych mistrzów zagranicznych, i po odbyciu długiéj podróży po Europie, bo pomiędzy innemi krajami nawet Laponję zwidził, wrócił pośród nas, w zamiarze poświęcenia się pięknemu zawodowi, tak rzadkich jeszcze u nas mającemu przedstawicieli. Hrabia Załuski wykonał już w Warszawie kilka portretów i wszystkie zalecają się podobieństwem, wielką pewnością ręki i owém życiem, które tak trudno wzbudzić w robocie posągowéj. Niestety rzeźbiarstwo na tak jeszcze niedoskonałéj stoi u nas stopie, że trudno tu robić w marmurze, bo nie ma robotników coby marmur przysposobiali. Trzeba zachęty, trzeba ułatwień. Stattler który ukończył już posąg hr. Szembeka, w Wiedniu go dopiero z marmuru wykować zamyśla, hrabia zaś Załuski, który ma szczery zamiar pomiędzy nami pozostać, dotychczas gipsowe tylko roboty wykonywać może. A z różnych przyczyn powinien on znaleść u nas zachętę i poparcie, bo nie tylko dla talentu i prawdziwéj wartości jego robót, ale nawet dla niezwykléj drogi jaką obrał, drogi niezgodnéj może z wyobrażeniami przyjętemi tutaj u ludzi jego urodzenia, drogi pełnéj trosk i zawodów, na którą się jednak rzuca z odwagą i przekonaniem, cechującemi prawdziwe powołanie.

I Święcki nie zalega pola, widzieliśmy w tych dniach wykonany przez niego portret Syrokomli w małym formacie, uderzający podobieństwem, wymodelowany w dwóch posiedzeniach.

Już to malarze szczęśliwsi u nas od rzeźbiarzy, może to jest dobrą wróżbą dla tych ostatnich. Znakomity obywatel pan Pietkiewicz, o którego zasługach dla dobra sztuki łożonych wspominaliśmy już, powtórnie nowe fundusze przeznaczył na podróż kilku młodych naszych artystów. Ponieważ zaś młodzi ci ludzie pracują tu nieraz na utrzymanie całéj rodziny, pan Pietkiewicz w celu zostawienia im zupełnéj wolności kształcenia się, niezakłóconéj żadnemi domowemi troskami, podjął się łożyć potrzebne koszta, na zastąpienie ich tutaj w tych obowiązkach serca. Rzadki to przykład delikatnego współczucia, które odgaduje najskrytsze odcienia smutnéj konieczności, dotykającéj nieraz ludzi z talentem.

Dla użytku naszych panów fotografów podajemy tu wypadek, który pisma berlińskie przed kilkoma dniami ogłosiły. Jeden z młodych ele-

---

— Myślałam i zastanawiałam się długo. Ja, jak ojciec nie rozumiem życia w ubóstwie, pracować nie umiem i nie chcę, muszę szukać exystencji do jakiéj przywykłam... zbytku, dostatków, i tego wszystkiego bez czego jak bez powietrza bym uschła.

— A serce? serce? spytała Demborowa.

— Wie mama, odparła z uśmiechem Emilja, że doprawdy jedna rzecz tylko któréj na świecie niepojmuję, to tego przywiązania śmiesznego, które się nazywa miłością. Mnie nigdy to serce nie zabiło do nikogo... zapewne więcéj mi się podoba ktoś ładny i młody, ale to sensu nie ma kochać się w kimś, moja mamo... Ja wolę królować i być panią. Zresztą wszyscy młodzi, przystojni i roztropni mężczyźni, jednakowo mi się wydają... Lubię się podobać, bawi mnie gdy się kochają i oczyma przewracają jak na mękach, ale we mnie to nie obudza innego uczucia prócz śmiechu.

Tak szczere wyznanie, tak dziwaczna spowiedź zamknęła usta matce, któréj się zdało, że we śnie ciężkim marzy o czemś nieprawdopodobnem.

— Dziecko moje! co ty mówisz?

— Z mojemi talentami, młodością, zakopać się w kącie, nie módz wyjść na świat dla którego jestem stworzona, dodała Emilja, to najstraszniejsza męczarnia. Ja potrzebuję — bądź co bądź, bogactwa i świetności!

— Choćby z panem Plamą!

— Plama! cóż tam! odezwała się Emilja obojętnie, z nim czy z innym, nie wiem czy mi się co lepszego trafi... nie chcę czekać. Niech się mama oswoi z tą myślą... bo jeśli mi się oświadczy, położę tylko warunki, i pójdę za niego.

— Ja na to nie dozwolę nigdy!

— Tak się mamie zdaje... Zresztą nie trzeba się tem gryść zawczasu..... bo jeszcze nie ma czego. Dziś piątek, dodała szyderczo dziewczyna, mama przygotować miała pierwszy akt swego dramatu do czytania... lepiéj się tem zająć niż mną, co sobie dam radę...

XLI.

Zimno i bardzo zimno przyjmowała odtąd pani Demborowa Felicjana Plamę, ale Emilja potrafiła mu to nagrodzić, wcale się nie kryjąc z życzliwością dla niego i zawracając mu głowę całkowicie. Spekulant niezręcznie nawet wyrwał się był z półsłówkami znaczącemi, a panna ani im się dziwiąc, ani ich dopychając, dała mu do zrozumienia żeby się starał dla ułatwienia sobie drogi, pozyskać matkę i brata. To zadanie dla starego intryganta przywykłego do korzystania z słabości ludzkich i na téj grze opierającego wszystkie swe rachuby, choć ciężkie, wydało się igraszką. Sam rozkaz panny stanowił główną wygranę, bo był niejako uwarunkowaniem, przyzwoleniem i obietnicą. Sam przez się nigdy Plama nic nie poczynał, używał on zawsze rąk cudzych, wymowy i talentów, i tu więc naprzód pobiegł po ludziach, osaczając zewsząd panią Demborowę chwalcami swojemi. Dał obiadek na którym literatów popoił aż do nudności, śniadanie jakieś na przypieczętowanie roboty, pobrał prenumerat i biletów pełne kieszenie, otworzył swoje archiwum dla badaczów przeszłości, i zjednał sobie słabych a biednych którzy go poznali po raz pierwszy i to z najlepszéj strony. Pani Demborowa rozminąć się nie mogła z admiratorami Plamy, i musiała słuchać tylko donoszących jéj, z jaką czcią, podziwem, jest dla niéj człowiek którego smutna konieczność uwikłała w proces nieodżałowany!

(Dalszy ciąg nastąpi).

DODATEK.

gantów Berlina, ładny chłopiec, ale zanadto zakochany w swoich powierzchownych powabach, zamówił portret swój u jednego z najpierwszych fotografów stolicy, ale gdy po wykończeniu cena zdawała mu się zbyt wysoką, zaczął kaprysić, ganić węzeł u chustki, fałdy u kamizelki, a nakoniec nie darował nosowi, ustom, oczom, słowem oświadczył stanowczo, że portret nie ma najmniejszego do niego podobieństwa, że go zatem nie weźmie. Artysta wysłuchał całéj jeremjady, nic mu nie odpowiedział, tylko na ostatnie d i c t u m a c e r b u m ukłonił się grzecznie i obracając się do kilku obecnych przy tem obcych osób: „Panowie, rzekł, w razie potrzeby nieodmówicie mi świadectwa, że ten pan nie uznaje podobieństwa w tym portrecie.“ Elegancik wyszedł zadowolony, że tak łatwo uwolnił się od kilkunastu talarów wydatku. Ale nazajutrz kilku przyjaciół (bo tylko przyjaciele zwykle donoszą nam o niepomyślnych nowinach) doniosło mu, że po rogach ulic porozwieszany jest portret jego *niesłychanie podobny* z podpisem *Berliński szlifibruk.* Młodzik zaperzony wpada do fotografa, grożąc mu procesem za tak publiczną obelgę. „Jak to panie, odpowiada z wybornie udanem zadziwieniem artysta, czyż nie powiedziałeś sam, że portret ten nie ma z panem najmniejszego podobieństwa, mam na to świadków, nikt mi nie może wziąść za złe, że roboty moje nie mające podobieństwa do osoby istniejącéj, wystawiam na widok publiczny, jako typy ogólne.“ Dowodzenie było słusznem, i tylko zgodnie można było wydobyć się z tego fatalnego kazusu. Młody elegant wyliczył na stół, żądane dniem pierwéj przez artystę 15 talarów, prosząc go o swój portret i usunięcie jego kopji z miejsc publicznych. Ale artysta tym razem, nie dał się tak lekko zaspokoić za wczorajsze niegrzeczne docinki. „Wczoraj panie, rzekł bardzo uprzejmie, był to pański portret i chciałem go oddać panu za 15 talarów, dziś jest to dzieło sztuki, t y p, który pan chcesz nabyć z amatorstwa, i nie mogę zbyć go taniéj jak za 50 tal.“

Na nic się nieprzydały prośby i targi, biedny adonis musiał zapłacić żądaną kwotę.

Kiedy już mówimy o fotografji, dodamy parę słówek tyczących się naszéj miejscowości. Przez kilka dni w wystawce w domu Łagiewnickich, umieszczone były dwa portrety olejne dobrego pendzla, i jak doniosło jedno z pism, odrobione przez p. Schlössing artystę z Berlina sprowadzonego do zakładu, który znany już w Warszawie p. Jan Mieczkowski, otwiera w tym miesiącu w hotelu Europejskim, usunąwszy się zupełnie jak słyszeliśmy, od kierunku zakładu w domu Łagiewnickich; dziwno nam zatem, że ten zakład wystawia nie swoje roboty, boć wątpimy żeby to czynił dla robienia renomy przyszłemu jeszcze nieotworzonemu zakładowi. Ale jeszcze bardziéj dziwi nas, że w téj samej wystawce widzieliśmy portret fotografowany Księcia Pruskiego, przyszłego małżonka księżniczki angielskiéj. Przecież panowie teraźniejsi właściciele zakładu w domu Łagiewnickich, nie zechcą żebyśmy wierzyli, że ten portret jest ich roboty; a cudzemi piórkami stroić się to zawsze nie ładnie.

Z listu pisanego z zagranicy dowiadujemy się o świetnem powodzeniu młodego naszego rodaka.

☞ Mało kto zapewne z czytelników słyszał przed piętnasto-miesiącami młodego Tauziga, (syna znanego i powszechnie cenionego nauczyciela fortepianu w naszém mieście), jak wygrywał na tym instrumencie kompozycje najznakomitszych dzisiejszych mistrzów, z siłą, precyzją i dokładnością nadzwyczajną. Zachwyceni i zdumieni słuchacze grą tego zaledwie czternasto-letniego artysty, przepowiadali mu najświetniejszą przyszłość i nie zawiedli się, bo imie jego w Niemczech jest dzisiaj policzone do rzędu znakomitości, a Liszt, któremu przed upływem czasu powyżéj wymienionego ojciec powierzył dalsze kształcenie artystyczne swego syna, dumnym jest teraz ze swego ucznia, bo zlał na niego całą tradycję swéj wielkiéj, potężnéj i genialnéj exekucji. To też gdy jaki znakomity artysta lub uczony przejeżdżając przez Wejmar odwiedza tego najpopularniejszego wirtuoza w Europie, Liszt ma sobie za obowiązek przedstawić natychmiast młodego Tauziga, dodając te słowa: „c'est ma generation spirituelle.“ Znaczniejsze miasta niemieckie znane z zamiłowania i ukształcenia muzykalnego, a pomiędzy innemi i Berlin, oddały należny hołd godnemu uczniowi Liszta. W grudniu roku zeszłego, Tauzig będąc z swym nauczycielem w tém mieście, występował kilkakrotnie w akademji śpiewu przed zdumiałą publicznością, co nie szczędziła oznak uwielbienia dla jego porywającego talentu. Pod skrzydłem popularności Liszta, młody nasz ziomek doszedł do niezwykłego znaczenia pomiędzy najznakomitszemi patrycjuszami sztuki, do jakiego tylko urodzony talent i nie pospolita wiedza doprowadzić może. Dwa miesiące temu, miasto Magdeburg wywdzięczając się Tauzigowi za rozkosze doznane z gry tego fortepianisty, ofiarowało mu przepysznie oprawioną partyturę 9éj symfonji Beethowena, jako dowód wysokiego uznania i czci artystycznéj. W tak krótkim przeciągu czasu dziwnie bo ten talent się rozwinął i dojrzał. Mechanizm jego zdumiewa nieraz samego Liszta; gdy sobie improwizuje, często Liszt przyskakuje do fortepianu, porywa go za ręce pytając zdumiały: „co ty robisz? jakim sposobem to grasz?“ tak niepojęte kombinacje tonów i passażów wydobyć z niego jest wstanie; czytać od razu partyturę orkiestry chociażby najzawikłańszą i najtrudniejszą, to dla niego jest rzeczą tak łatwą i przystępną, jak gdyby szło o odegranie zwyczajnéj gammy. Beethowen, Chopin i Liszt, to jego ulubieni kompozytorowie, ich utworom wyłącznie poświęca swój talent, na ich wzorach smak swój kształci, w ich ślady wstępować jedyne jego marzenie, a o ile własnemi twórczemi pomysłami zbliży się do dwóch pierwszych, to przyszłość nam dopiero pokaże. Dowiedziawszy się z pewnego źródła, iż młody Tauzig wkrótce przybędzie do naszego miasta, a wiedząc jak publiczność tutejsza lubi muzykę, ceni prawdziwych artystów i chlubnie przyjmuje swoich współziomków zdobywających sobie zaszczytny i trwały rozgłos poza granicami kraju własnego, zwracamy jéj uwagę na ten młody, 'a znakomity już sławą u obcych talent, w przekonaniu, że ani publiczność, ani artysta o którym mowa, z żadnéj strony zawodu nie doznają.

Korrespondencja Kroniki.

Z Poznańskiego 26 września 1856 r.

Tak tu pusto, cicho i smutno u nas, że nie ma się ochoty wziąć pióra do ręki, chyba by wam przesłać regestr drobnych wypadków, na czem się też ograniczę.

Powrót arcy-biskupa z Gran i Częstochowy, uczczony został uroczystém przyjęciem, pochodem z pochodniami, mowami, łukiem tryumfalnym i t. p. Głowny udział miała w téj uroczystości, publiczność miejscowa poznańska, z prowincji mało było i duchowieństwa i obywatelstwa, ale broń Boże, by z tąd wnioskować miano, o braku gotowości tych ostatnich, oddania należnéj cześci głowie naszego kościoła; za przyczynę naznaczyć można, że nie było żadnéj rocznicy kościelnéj, że osoby które to powitanie organizowały nie budzą zaufania ogólnego, — a sposób powitania z pochodniami, — jest tak cudzoziemski, i naszym zwyczajom niewłaściwy, że to wszystko razem wziąwszy, pomimo powtarzam gotowości oddania zawsze cześci należnéj głowie kościoła, odebrało zupełnie ochotę zamiejscowéj publiczności, pośpieszenia do Poznania.

Przejazd rodziny królewskiéj tam i napowrót z wielkich manewrów, z prowincji pruskich, tylko jedne cząstki prowincji, a raczéj tylko miasto Bydgoszcz ożywił, gdzie się rodzina królewska zatrzymywała; cała ta jednak podróż, jako w li wojskowym odbyta celu, li tylko wojskowy charakter miała.

Na drugiéj stronie Księstwa, w okolicy Wschowy i Leszna, odbywały się ćwiczenia wojskowe dywizyjne, w ogóle widać wiele ruchu wojskowego, a nie rozpuszczanie rezerw, co zawsze o te czasy ma miejsce, i powołanie o pół roku rychléj jak zwykle rekrutów, napędza strach na giełdy, objawiający się spadaniem papierów; wątpimy jednak by sprawa Neufchatelu, a tém mniéj potyczka z piratami. były powodem, zwiększenia uzbrojeń; zapewne to jedynie pochodzi, z jakiejś reformy organizacji wojskowéj.

Przybycie Deotymy w nasze strony, nie było w stanie przerwać ciszy ciężkiéj, jaka nad nami zawisła, niezawodnie z szczerem sercem przyjmą ją wszędzie, gdzie w kraju kroki swe zwróci. Pobytowi jéj w Gnieznie zawdzięczamy piękny wiersz jéj pióra, który jest w dzisiejszéj Gazecie Poznańskiéj; podobno niejaki czas zabawi u swéj rodziny. (a) Na przyszły miesiąc rozmaite ważne czekają uroczystości. 5go otwartym będzie sejm prowincjonalny, 15go kolej żelazna z Wrocławia do Poznania, i w tym samym dniu Poznań poraz pierwszy gazem zajaśnieje. Kontynuacja kolei do Bydgoszczy, zdaje się zapewniona; niepodobna by wtenczas nie pomyślano o połączeniu z Warszawą, czego tu wszyscy bardzo pragniemy.

Przed kilku dniami, umarł w Pelplinie pod Chełmnem w swéj rezydencji biskupiéj ksiądz biskup Zedlag, który dawniéj nieraz pobłądził nieznajomością potrzeb ludu swojéj opiece powierzonego, ale od lat kilku, nauczywszy się języka polskiego, odznaczał się wielką gorliwością i pieczołowitością w pracy około dobra swych owieczek.

W Poznaniu umarł profesor Moty, jeden z najstarszych nauczycieli gimnazjum katolickiego, pod którym wiele generacji się wychowało. Smierć ta ogólny wzbudza współdział.

Na ostatku słówko wiadomości gospodarskich. Siewy mamy piękne, bo pogoda sprzyja. Ziemniaki lepsze jak lat innych, mimo, że pewne gatunki białych gniją; ale ceny bardzo spadły wszelkiego zboża, nieodpowiednio sprzętowi i namłotowi. Choroby na bydło wciąż panują i to wszelkiego rodzaju, księgosusz téż jeszcze się pojawia.

(a) Deotyma wróciła już do Warszawy.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

L o n d y n 1 P a ź d z i e r n i k a. Morning Post w drugiém wydaniu ogłasza list z Paryża, w którym korrespondent tego dziennika donosi nam, że jeśli eskadra anglo-francuzka uda się do Neapolu, Sardynja pośle tam także jeden lub dwa okręty; Anglja i Francja co do téj sprawy są w najzupełniejszéj zgodzie z Sardynją.

W i e d e ń 2 P a ź d z i e r n i k a. Pełnomocnik austrjacki baron Hübner wczoraj przybył z Neapolu do Tryestu.

Według podania tutejszego *Fremdenblat*, król neapolitański kazał wszystkie swoje kosztowności przewieźć do Gaeta.

P a r y ż 2 P a ź d z i e r n i k a. Według nadesłanych tu wiadomości z Tulonu, flotylla jeszcze nie ruszyła się z miejsca.

Z Ajaccio donoszą 30 września, że dwie fregaty angielskie przybyły tam.

Moniteur ogłasza depeszę z Biarritz datowaną wczoraj i donoszącą, że Cesarstwo Ichmość znajdowali się na uroczystéj mszy, po któréj Cesarz przyjmował władze miejskie. Przegląd wojska był wspaniały a entuzjazm najżywszy.

M a d r y t 30 W r z e ś n i a. Rząd hiszpański postanowił posłać eskadrę na morze Śródziemne.

(*Indépendance Belge*).

A N G L J A.

Londyn 30 Września. Czytamy w *Morning Post* według korrespondencji z Paryża:

Rządy Anglji i Francji, chcąc jak zapewniają, wyczerpać wszelkie środki mogące zapobiedz nieprzyjacielskiéj demonstracji w zatoce neapolitańskiéj, *nieprzedsięwezmą żadnego ostatecznego środka.* Za dwa lub trzy dni jak słychać, gabinety Londynu i Paryża będą mogły jąć się stanowczo wspólnéj polityki któréj postanowiły trzymać się w kwestji neapolitańskiéj.

Przygotowania admiralicji nie ustają ani na chwilę. Odpłynienie drobniejszych statków eskadry mającéj się udać na morze Śródziemne, nastąpiło w przeszłym tygodniu, a wczoraj gdyby nie burza, która panowała przez pięć dni, wielkie okręty byłyby się ruszyły. *Colossus*, paropływ linjowy szrubowy o 81 działach, pod dowództwem

kapitana Thompson, był już gotowy do wyruszenia przy pierwszéj pomyślnéj chwili. Otrzymał on instrukcję, że ma się udać nie na miejsce zatrzymania się na morzu Śródziemnem, ale wprost do zatogi neapolitańskiéj.

Bank angielski podniósł stopę eskonta z 4 i pół na 5 pCt.

— Spadanie papierów angielskich na giełdzie nieustaje. Dzisiaj zniżenie wynosiło 1% w stosunku do ostatnich wczorajszych notowań. Jakaś niezrozumiana niespokojność opanowała umysły z powodu sprawy włoskiéj, ale głównym powodem zniżenia dzisiejszego jest wczorajsze zniżenie na giełdzie paryzkiéj.

Papiery zagraniczne bardzo były ociężałe i mało zrobiło się w nich interesów. (*Ind. Belge*).

— Według prywatnych dzienników szkockich, Królowa 15 albo 16 b. m. pożegna Balmoral. Odjazd księżnéj Kent do Szkocji naznaczony jest na dzień 8 b. m.

— Hrabina Neuilly (królowa Marja-Amelja), i księztwo Nemours, po długiéj przejażdżce po północnéj Anglji wrócili do Claremont.

— Jutro, 1go października, zapowiedziane oddawna przez dzienniki półurzędowe, zredukowanie armji na stopę pokoju, ma zostać wprowadzone w wykonanie. W każdym znajdującym się dotąd na stopie wojennéj bataljonie, jeden podpułkownik, 4 najmłodsi kapitanowie i najniżéj w szeregu starszeństwa stojący porucznicy zostaną na połowie pensji uwolnieni, podobnież dwaj młodsi kapitanowie w każdym pułku jazdy, wyjąwszy pułków służących obecnie w Indjach wschodnich.

— Względem stojącéj obecnie w Colchester legji niemieckiéj, która niedawno jeszcze liczyła 9,000 ludzi, a wkrótce ma zostać rozwiązaną, dowiadujemy się, że wczoraj odbył się jéj ostatni przegląd. Po skończeniu rozmaitych manewrów, jenerał Stutterheim miał mowę do żołnierzy, w któréj najprzód podziękował im za ich dobre prowadzenie się i wyraził żal, że się z niemi rozstać musi. Dodał jednak, że spodziewa się pozostać z częścią ich przynajmniéj, ponieważ i on zamierza udać się na Przylądek Dobréj Nadziei. Uważa on, warunki pod któremi legjoniści udają się do Przylądka jako bardzo korzystne. (*Pr. St. Anz.*)

A U S T R J A.

Wiedeń 28 Września. Z małych przyczyn często bywają wielkie skutki; to przysłowie stosuje się najzupełniéj do postawy jaką Austrja przyjęła w sprawie neapolitańskiéj, a która zdaje się być skutkiem faktu mało znanego, małéj bardzo ważności, względem którego otrzymaliśmy niejakie wiadomości.

Kiedy w roku zeszłym, eskadra ewolucyjna pod dowództwem arcy-księcia Ferdynanda-Maxymiljana pokazała się pod Neapolem, król neapolitański doznał tego uczucia obawy i nieufności, jakie w nim obudza zawsze obecność wojennych obcych okrętów. To uczucie było powodem, że długo wahał się z dozwoleniem aby eskadrę tę i jéj dostojnego dowódcę, powitano z honorami jakie im się koniecznie należały. Młody arcy-książe najsłuszniéj obrażony, miał z tego powodu żywe rozprawy z panami których król Ferdynand posłał na powitanie go i chociaż król uspokoiwszy się kazał oddać księciu i jego pawilonowi należne honory, wrażenie sprawione przez ten wypadek nie zatarło się i pożegnanie między dwoma dostojnemi osobami nosiło cechy tego niemiłego usposobienia.

Od tego czasu stosunki między dworami Wiednia i Neapolu miały charakter oziębłości o którym publiczność nie wiedziała, ale który nie mógł ukryć się przed okiem dyplomacji. Ztąd wynikło, że gabinet wiedeński najprzód nie nie czynił aby powstrzymać mocarstwa zachodnie w systemie coraz większego nacisku, jaki one przyjęły względem króla neapolitańskiego. Drugim skutkiem tego oziębienia było to, że dwory zachodnie sądziły, że to jest symptom głębszego nieporozumienia, wyraźniejszego nieukontentowania i niechęci, i dla tego z większą pewnością liczyły na przyzwolenie Austrji w przypadku groźnych demonstracji z ich strony.

W tem atoli dwory te omyliły się, bo nim do tego przyszło, dobre porozumienie między dworem cesarskim i dworem królewsko-neapolitańskim, zostało przywrócone i wtedy Austrja szczerze i na serjo postanowiła utrzymać tę sprawę w granicach umiarkowania. Tym sposobem Neapol zostanie zasłoniony od niebezpieczeństw które można było wcześniéj jeszcze usunąć, gdyby w skutku tych skomplikowanych nieporozumień, nie uchybiono pomyślnéj sposobności. Ale dla tego właśnie że opóźniła się z pośrednictwem, Austrja chce dziś rozwinąć wszelkie wysilenia, aby spokojnie załatwić to starcie niepotrzebne i nieusprawiedliwione, które powstało bez jéj współudziału i wpływu. (*Le Nord*).

Wiedeń 27 Września. Piszą nam z Pesztu że w czasie pobytu w stolicy Węgier, Jego Ces. Mość przyjmował deputację węgierskich żydów, która mu złożyła adres wyrażający głęboką wdzięczność za zarządzenie przez Jego Ces. Mość utworzenia funduszu szkolnego żydowskiego, z prośbą o jak najskorsze wprowadzenie tego rozkazu w wykonanie. Adres ten przedstawia ważność urządzeń wydanych względem użycia w mowie będącego funduszu, a mianowicie potwierdzonego założenia szkół rabinów i nauczycieli; daléj dokument ten wyraża najgłębszą wdzięczność starozakonnych za ten dowód, że Jego Ces. Mość zawsze troskliwie czuwa nad moralnem podniesieniem izraelitów w Węgrzech; który to cel atoli wtedy dopiero będzie mógł być w zupełności otrzymany, jeśli tymczasowe rozporządzenia nie dozwalające żydom posiadać własności ziemskie, zniesione zostanie, przez co młodzież izraelska uczyć się będzie uprawiać własną ziemię.

Jego Ces. Mość tę deputację złożoną z najznaczniejszych kupców żydowskich, przyjął z największą łaskawością. (*Gaz. Augsb.*)

B E L G J A.

Czytamy w *Independance Belge* z dnia 12go października: Rozeszła się wczoraj pogłoska w Bruxelli, nie wiemy na czem uzasadniona, że bardzo żywe wzburzenie panuje w Paryżu, że musiano aresztować bardzo wiele osób, a nawet dodawali niektórzy że zdarzyły się na ulicach nieporządki, tak dalece że siła zbrojna wdać się w to musiała.

Z korespondencji naszych pokazuje się, że te pogłoski były bezzasadne. Wprawdzie było w ostatnich dniach kilka aresztowań, ale ani liczba takowych nie powiększyła się ani na ulicach Paryża nie było najmniejszego zaburzenia ludowego, a nawet mała agitacja moralna spowodowana drożyzną żywności i mieszkań, znacznie się uspokoiła. (*I. B.*)

F R A N C J A.

Paryż 1 Października. Renta 3% która w początku giełdy notowała się po 67—15, a następnie podniosła do 67,50 w likwidacji z reportem 50 c., spadła znowu na 67,15 z reportem 60, w ostatnim kursie 67,75 na koniec października.

Kredyt ruchomy żądany był w początku po 1,570 spadł potém na 1515 i report był więcéj wytężony niż wczoraj.

— Rozchodziła się wczoraj pogłoska iż cztery pułki armji paryzkiéj otrzymały rozkaz udania się do Rzymu, dla wzmocnienia naszéj armji okupacyjnéj. Nie wierzymy w prawdziwość téj pogłoski, jeśliby jednak sprawdziła się, byłby to jeden więcéj powód niepokojenia umysłów, a za prawdę w tym stanie w jakim się one znajdują, potrzebaby je oszczędzać, bo jakoś jesteśmy w temperaturze popłochów. Giełda wczoraj nie była tak niepomyślną jak w kilku ostatnich dniach, jedynie z tego powodu że z milczenia *Monitora* wnoszą że projekt demonstracji przeciw królowi neapolitańskiemu został zaniechany. Optymiści zapowiedzieli nawet mowę którą Cesarz ma jutro mieć w Bordeaux, a która godną będzie mowy w któréj powiedziane były te pamiętne wyrazy: *Cesarstwo to pokój.* Nie dziwiłoby nas wcale, gdyby w któréj korespondencji przytoczony był text téj mowy, która wcale może nie będzie powiedzianą.

— Piszą z Compiegne do *Journal d'Oise:* Cesarstwo Ichmość przybędą zapewne do Compiegne między 10 i 15tym października. Zapewniają że orszak Cesarski będzie bardzo liczny; sądzą nawet że dostojni goście wezmą udział w polowaniach Cesarskich które przygotowane są na początek jesiennéj pory. Przytaczają króla greckiego i wielkiego księcia Toskanji, jako mających przybyć do Compiegne. Polowania te będą bardzo świetne. Łowiectwo Cesarskie przygotowuje się do nich bardzo czynnie. Inne także uroczystości nie mniéj piękne, mają się odbywać w czasie pobytu Cesarskiego.

— Marszałek Narvaez wyjechał wczoraj z Paryża wracając do Hiszpanji, a hr. Appony przybył tu z Baden. (*Le Nord*).

— Piszą z Bajonny 30go września: Cesarstwo Ichmość wyjechali o w pół do pierwszéj do Bordeaux. Od Biarritz aż do embarkaderu kolei żelaznéj, lud tłumnie cisnął się na ich drodze z oznakami przywiązania i żalu że się oddalają.

— Bordeaux 30 września o godzinie 5téj minucie 8méj. Cesarstwo Ichmość z księciem następcą tronu, przybyli szczęśliwie do Bordeaux o godzinie 4téj minut 30 po południu.

— Piszą z Bergerac do *Indicateur de Bordeaux*, że zbiór wina będzie daleko obfitszy niż w zeszłym roku. Gmina Sainte Foy, która zebrała tylko 1500 fas (barriques) w 1855 r. spodziewa się ich teraz zebrać 4500, w gminie Creysse, będzie przy najmniéj dwa razy tyle jak w roku zeszłym. Nie jest to jeszcze pomyślny zbiór, dodaje *Indicateur*, ale zawsze nie to czego kazali się obawiać pewni alarmiści.

— Czytamy w dzienniku *Aube* wychodzącym w Troyes.

Możemy udzielić zupełnie pewnych wiadomości w przedmiocie widoków zbioru wina w Szampanji. Reims i jego okolic, Epernay, Ai, Sillery, Bouzy i t. d., będą miały zbiór jeśli nie obfity to przynajmniéj bardzo zadawalający i już te zbiory zakupione są na pniu przez fabrykantów win musujących, których piwnice są próżne. Za obrębem miejsc któreśmy wymienili, produkcja będzie średnia. (*Indep. Belge.*)

G R E C J A.

Przyjęty przez izby projekt prawa względem zbudowania i urządzenia narodowego greckiego teatru, ważniejszy jest niżby się zdawać mogło. Dotychczas Ateny miały tylko włoską operę, która chociaż bardzo uczęszczana, nie mogła jednak być uważaną za środek powszechnego kształcenia ludności, bo stan średni zupełnie na niéj nie bywał. Teatr narodowy ma przedewszystkiem na celu ukształcenie greckich artystów i artystki i w tym celu będzie z nim połączona szkoła szkoła dramatyczna. Teatr ten wielki wpływ wywierać będzie na kształcenie języka. Większość przy głosowaniu nad tym projektem w izbie deputowanych 62 przeciw 12tu, dowodzi uznania ważności téj sprawy. (*Gazeta Augsburgska*).

H I S Z P A N J A.

Madryt 27 Września. Za kilka dni dopiero dzienniki ogłoszą wstęp do dekretu w przedmiocie zniesienia sekwestru z dóbr królowéj Krystyny. Rada ministrów postanowiła nie ogłaszać tego dekretu w gazecie urzędowéj, z obawy aby opinja nie objawiła zbyt wielkiego oburzenia i tylko poufne instrukcje zostały przesłane rozmaitym gubernatorom prowincji względem wykonania tego wyroku.

Marszałek O'Donnell od kilku dni przedsiębierze bardzo ważne środki ostrożności; zapewniają że wielu oficerów aresztowano, i liczne zmiany zaszły w posadach wyższych oficerów i najzupełniéj przychylni osobiście marszałkowi, zostali postawieni na czele bataljonów i pułków. Prócz tego urzędowy dziennik wiadomości i postanowień sądowych, ogłosił wczoraj niezmiernie ważny środek, którym polecono oficerom wyższym i niższym będącym w służbie nieczynnéj, aby bezzwłocznie opuścili Madryt i zamieszkali przynajmniéj o 20 mil od stolicy a o 10 mil od kolei żelaznéj morza Śródziemnego. Z pierwszego rzutu oka środek ten zdaje się tylko odnosić do oficerów którzy nie prezentowali się w pałacu w dniu 14tym lipca, ale czytając z uwagą rozkaz dzienny, widzimy że dotyka tych wszystkich którzy nie mają swoich rodzin w Madrycie i którzy nie mogą utrzymać się z własnego majątku. Od niejakiego czasu niezmiernie jest wielu w Madrycie oficerów nienależących do armji. (*Indep. Belge*).

N I E M C Y.

Nassau (Wiesbaden) *25 Września.* Depesza telegraficzna z Neuwid donosi o zaręczynach księżniczki Zofji nassauskiéj z księciem Oskarem szwedzkim. (*Pr. St. Anz.*)

— Jarmark w Lipsku bardzo jest świetny. Kupujący przybyli bardzo licznie, szczególnie z Księztw Naddunajskich. Z samego Bukarestu przybyło ich przeszło 100, tylko Ameryka jest tu słabo reprezentowaną. (*Le Nord*).

W Ł O C H Y.

— Piszą z Wiednia do *Gazety Kolońskiéj:*

Zapewniają w kółkach dobrze zawiadomionych, że ostatnie wiadomości z Neapolu są pomyślniejsze, i że można spodziewać się, że król neapolitański przyjmie ultymatum mocarstw zachodnich. Przy tem przyjęciu król ma wydać memorandum objaśniające powody które go do tego ustąpienia skłoniły. Mniemają, że ten dokument będzie miał do pewnego punktu charakter protestacji.

Wysłano w tych dniach do Werony rozkaz aby kilka pułków i baterji było w pogotowiu do wyruszenia w marsz za otrzymaniem nowego polecenia. Wojska te mają wzmocnić oddziały wojska austrjackiego stojące w legacjach i opuszczą

Weronę udając się do legacji jak tylko dywizja francuzka jenerała Rostolan wejdzie do Rzymu.

(*Journal des Debats*).

Artylerja sardyńska w tych czasach otrzymała zmienioną nieco organizację. Według téj nowéj organizacji, korpus artylerji sardyńskiéj składać się będzie z 4050 ludzi, z których 100 idzie na osobny sztab główny tego korpusu (3 jenerałów, 18 sztab i 41 niższych oficerów.) Podział korpusu pozostaje ten sam. Składa on się z trzech pułków, każdy po 4 kompanje, plac-regimentu z 12 kompanji i pułku polowego z 20 baterji złożonego.

— Król neapolitański zarządził utworzenie bataljonów strzelców gwardji królewskiéj, to jest 8 kompanji po 160 żołnierzy.

— Przed niejakim czasem mówiono w dobrze zwykle zawiadomionych kółkach w Rzymie, że poseł francuzki hr. Rayneval i jenerał Montreal mają być przez inne osoby zastąpieni; ostatni z powodu lat starszeństwa służby. Obecnie dowiadujemy się że w najwyższéj sferze inaczéj zdecydowano i że nateraz żadna zmiana nie zajdzie.

— *Moniteur de l'Armée* pisze o organizacji wojska rzymskiego: »Wskutku odbytéj w Florencji konferencji książąt włoskich, na któréj ciż reprezentowani byli przez księcia Toskanji, hrabiego Trapani brata króla neapolitańskiego, kardynała Antonelli i hr. Coloredo, minister wojny p. Farina zarządził zaciąg 4000 ochotników, co też bez trudu i z korzystnemi warunkami dopełnione zostało. Siła wojska rzymskiego na stopie pokoju, ma wynosić 10,000 i w tym celu i w przyszłości wzywani będą ochotnicy do służby. Pułki papiezkie mają być uformowane na wzór francuzkich. (*Schl. Ztg*).

CZARNOGÓRA.

Położenie jeograficzne, stosunki z Turcją. Brak wewnętrznych urządzeń. Dawny stan polityczny. Walki z Turkami. Połączenie władzy duchownéj z świecką. Piotr IIgi Niegusz. Pierwsze prawa w Czarnogórze. Książe Daniel. Rozdziele nie władzy duchownéj i świeckiéj. Ostatnie zatargi z Turcją

Czarnogóra, która pomimo szczupłego swego terrytorjum, przez nieustanne walki przeciw niezmiernie silniejszemu nieprzyjacielowi, nieraz już i obecnie znowu zwraca uwagę rządów europejskich, a szczególnie Austrji, — graniczy na wschód z Bośnią, na zachód z krajem koronnym austrjackim Dalmacją, na północ z Hercegowiną, a na południe z Albanją turecką, gdzie granicę stanowi rzeka Moracza. Znana jest waleczność tych górali, którzy od chwili wkroczenia turków do Europy w ciągłych z niemi bitwach niezawisłość swoję jako tako dotąd utrzymali i obecnie de facto zupełnie niezawisłe państwo stanowią. A ponieważ ta niezawisłość, która jest solą w oku tureckiego sąsiada, jest tylko faktyczną, ale nieuznaną, przeto walka trwa dotąd, manifestując się to w formalnych bitwach, w których sta i tysiące z obu stron występują, to we wzajemnych rozbójniczych napadach, rabunkach, mordach i pożogach. Waleczność téj szczupłéj liczby chrześćjan, którzy w południowym rodowym łańcuchu słowian ostatnie stanowią ogniwo, i dumnie ze swojéj skalistéj cytadeli dalmackiego górzystego nadbrzeża, na adrjatyckie morze spoglądają, poszła w przysłowie i prowadzi ich do tych bohaterskich wysileń, które ich dotąd od podległości księżycowi ocaliły.

Dzika, skalista, otoczona dinarskiemi Alpami, Czarnogóra, z leżącem w samym środku gór stołecznem miastem Cetynie, które ma być na 3,500 stóp nad poziomem morza wzniesione, nazwana przez turków *Kara Dagh* (Czarna Góra), a przez dawnych włoskich sprzymierzeńców *Montenegro*, ma tylko 60 mil kwadratowych przestrzeni, 116 wsi, a w nich 8,000 domów i około 120,000 mieszkańców.

Rzeka Czernojewicz, wpadająca do wielkiego jeziora Skadar (Skutari), dzieli cały kraj na dwie części, właściwą górzystą Czarnogórę i w późniejszym czasie przyłączoną do niéj prowincję Breda.

O porządnych drogach, a nawet czemś takiem co by choć w najmniejszéj cząstce na to nazwanie zasługiwało, nie ma tu ani mowy. Zresztą, czarnogórcy nie czują ich potrzeby, tak są od dzieciństwa nazwyczajeni do swoich skał, wąwozów i jarów, a dla cudzoziemców, mówią, nie mają ochoty budować drogi, bo właśnie niedostępność ich siedlisk pozwala im bronić się skutecznie przeciw najściu sąsiadów. To też tylko w okręgu Czernicze, w bliskości góry Cernowacz, niedaleko rzeki Czernojewicz, znajdujemy małą, założoną przez księcia Jana, forteczkę, zresztą zaś w całéj Czarnogórze nie ma żadnych sztucznych obwarowań, ponieważ natura uczyniła w tym względzie aż nadto dla tego kraju; dla tego otoczenie pojedynczych osad murem, uważane jest za zupełnie zbyteczne. Czarnogórcy zawsze broń noszą i ciągle są gotowi w chwili niebezpieczeństwa rozdzielać się na małe gromadki w wąwozach i górach, zkąd śmierć i zniszczenie niosą napastnikom. Bronią, bez któréj czarnogórzec nigdy się nie rusza, jest długa serbska strzelba i jatagan, długi prosty nóż, równie zdatny do cięcia, jak pchnięcia. Ich malowniczy strój już powszechnie jest znany.

Czarnogóra w dawnych czasach, jako część staréj Illirji, należała do okręgu Skodra. W średnich wiekach poddała się Serbji i stanowiła część terrytorjum Ceta, które rządzone było przez pokrewnych z domem królewskim serbskim książąt, a w drugiéj połowie 14go wieku przez księcia Jerzego Balsza. Pomimo zupełnéj klęski swego teścia Łazarza, ostatniego władcy Serbji, pobitego na głowę przez turków na Kosowem polu w 1389 roku, Jerzy Balsza utrzymał się przy Czarnogórze, któréj natura i waleczność jéj ludności zapewniała niezawisłość. Jego wnuk Stefan, syn księcia Stracimira, panował za czasów znanego albańskiego bohatera Skanderbega, jako jego sprzymierzeniec i dzielnie, z wytrwałością walczył przeciw muzułmanom. Kiedy następnie turcy po śmierci Skanderbega, Albanję i Hercegowinę zdobyli i na Czarnogórę uderzyli, bronił się dzielnie Jan, syn i następca Stefana i w świetne płomienie rozdął zapał wojowniczy, ożywiający jego poddanych. Z uniesieniem każdy zosobna poprzysiągł mu do ostatniéj kropli krwi bronić swego kraju i za prawo przyjęto, że ktoby powierzone mu stanowisko bez rozkazu zwierzchnika opuścił, odłączony zostanie od wszelkiego męzkiego społeczeństwa i skazany na pełnienie robót kobiecych. Jego syn Jerzy, połączywszy się ślubnemi związkami z rodziną wenecką Moncenigo, naciskany przez turków, opuścił kraj dziedziczny w 1516 roku i ówczesnemu metropolicie Cetynji Germanowi, powierzył obok duchownéj świecką władzę i polecił go naczelnikom pokoleń jako zwierzchnika, przez co połączenie władzy duchownéj z świecką w jednéj osobie, nazwanéj władyką, ugruntowane zostało w Czarnogórze i do roku 1851 utrzymywało się stale.

Sześciu pierwszych władyków poprzestało na zalecaniu swoim poddanym zgody i ostrożności przeciw napadom tureckim, siódmy dopiero nazwiskiem Wissarion postanowił wyjść z bezczynności i uderzyć na turków w 1623 roku, ale ci wystąpili z ogromną siłą, pobili czarnogórców, dotarli aż do Cetynji, poniszczyli tu klasztory, kościoły i inne budynki, ale nie znajdując w tym biednym, dzikim i przez mieszkańców opuszczonym kraju, ani mieszkań, ani żadnych przyjemności życia, wkrótce sami się oddalili.

W końcu 17 wieku godność władyki przeszła na Daniela Petrowicz Niegusz i pozostała odtąd w jego rodzinie. W 1706 roku turcy wpadli do Hercegowiny, uderzyli na Czarnogórę i rozpoczęli małą wojnę, która z małemi przerwami trwa do naszych czasów. Czarnogórcy zmuszeni walczyć za własny dom i rodzinę, szukali jakiego silnego sprzymierzeńca i prosili o opiekę Rossji, przyrzekając brać udział w każdéj jéj wojnie przeciw Turcji; i otrzymali za to od Cesarza Piotra Wielkiego wsparcie pieniężne i przyrzeczenie opieki rossyjskiéj w każdéj potrzebie, co téż w każdéj stosownéj okoliczności on i jego następcy czynili.

W roku 1811 Czarnogórcy chwycili broń. Pierwsza ich wyprawa szczęśliwie się powiodła, wygrali walną bitwę i zdobyli 86 dział. W drugiéj wyprawie turcy dostali się aż do Cetynji, znowu spalili kościół i klasztor i zrabowali wsie i całe pokolenia. Jedni czarnogórcy uciekli w góry, aby tam siebie, żony i dzieci do ostatka bronić; inni rzucili się w nadbrzeżny kraj, w nadziei, że na ziemi weneckiéj bezpieczne znajdą schronienie. Ale i tam ścigali za niemi chciwi krwi muzułmanie, tysiące nietylko mężczyzn, ale kobiet i dzieci wymordowali, a około 2,000 w niewolę zabrali. I tym razem znowu, gdy już w nieszczęsnym kraju zabrakło żywności, turcy opuścili go, a czarnogórcy, którzy pozostali przy życiu, zeszli z gór, aby znowu swoje siedziby odbudować i na nowo dawny sposób życia rozpocząć.

Kilkakrotnie jeszcze z różnem szczęściem z obu stron walczono. W wojnie Rossji i Austrji z Turcją w 1787 do 1791 roku, czarnogórcy odznaczyli się nadzwyczajną dzielnością, a gdy w 1796 turcy z przeważnem wojskiem uderzyli na Czarnogórę, zostali ze stratą 30,000 ludzi odparci przez władykę Piotra II (który umarł w 1830 roku). On pierwszy nadał pewien rodzaj prawa temu ludowi, który aż dotąd zostawał w pierwotnym prawie stanie dzikiéj natury.

Jego synowiec i następca Piotr III przy wsparciu w pieniądzach i zbożu, które od Rossji otrzymał, prowadził daléj zaczęte przez poprzednika dzieło organizacji. Utworzył senat z 12 członków, mianował 135 sędziów, uorganizował żandarmerję złożoną z 420 ludzi i doprowadził swój lud do tego, że zobowiązał się płacić stały podatek po $1\frac{1}{2}$ tal. od głowy i być posłusznym władzom. Każdy senator otrzymuje rocznie 56 tal. i żywność *in natura*, każdy sędzia 42 tal., a każdy żandarm nieco więcéj, ponieważ zmuszony jest ciągle być w drodze. Zgromadzenia narodowe (zbory) bardzo rzadko się odbywają i każdy przybywający winien przynosić z sobą potrzebne zapasy jadła i napoju. Władyka oprócz tego dobrodziejstwa organizacji, pracował także bardzo nad zniesieniem pewnego rodzaju wendety familijnéj, która tu podobnie jak w Korsyce, od wieków panuje.

W dniu 31 października 1851 r. umarł władyka Piotr III przeznaczywszy na następcę synowca swego Daniela, zaleciwszy na śmiertelném łożu poddanym swoim, aby zachowali przyjazne stosunki z Rossją i Austrją. Książe Daniel, urodzony 25 maja 1826 roku, przyjmował w d. 13 stycznia 1852 roku hołd starszyzny całego kraju, na wielkiem zgromadzeniu narodowem w Cetynie. Tu zaszedł stanowczy obrót w całéj ustawie kraju. Każdy następca władyki wyznaczany był w jego testamencie, bo władyka jako biskup, zobowiązany do bezżeństwa, nie mógł mieć bezpośredniego potomstwa. Wybór ten padał zwykle na którego z krewnych, ale ten musiał być duchownym i dla poświęcenia na biskupa potrzebował odbywać daleką podróż do Karlowicz albo do Rossji, bo patrjarcha Konstantynopolitański, jako podległy Porcie, nie jest uważanym za zwierzchnika religijnego przez Czarnogórców. Książe Daniel puścił się w drogę do Petersburga, ale przybywszy do Wiednia, przesłał senatowi Czarnogóry oświadczenie, że postanowił zrzec się władzy duchownéj i że o zatwierdzenie tego postanowienia przedstawił prośbę do Najjaśniejszego Cesarza Wszech Rossji. Zatwierdzenie to zostało udzielone i naród czarnogórski zgodził się także na to, że władza świecka księcia będzie odtąd dziedzicznie w prostéj linji na potomków jego przechodzić, a jako duchowny zwierzchnik wybierany będzie jeden z rodziny panującéj, lub z jakiéj innéj znakomitéj w kraju familji. Tym sposobem usunięte zostało połączenie władzy duchownéj i świeckiéj w jednéj osobie, które utrzymywało się w Czarnogórze przez 335 lat.

Wkrótce powstały nowe zatargi z turkami, częścią z powodu prawa rybołowstwa na jeziorze Skutari, częścią ponieważ pasza w Skutari uważał ciągle Czarnogórę jako kraj turecki, który tylko przez bunt wydobywa się z pod władzy Porty, kiedy tymczasem książe Daniel na mocy dawnego nadania byłego patrjarchy w Ypek, rościł pretensję do terrytorjum Skutari i nadbrzeżnego kraju. Pasza w Skutari pozwalał sobie rozmaitych nieprzyjacielskich kroków, wspierał napady arnautów i albańczyków przeciw Czarnogórze i pokolenie Piperi, mieszkające między dwiema rzekami wpadającemi do Moraczy, podniecał do buntu. W wyprawie, którą czarnogórcy przedsięwzięli dla podbicia zbuntowanego pokolenia, zdobyli oni podstępem twierdzę turecką Zabliak czyli Czabiak, panującą nad jeziorem Skadaru i dopiero po miesiącu pobytu tam, opuścili ją. Porta pomimo odradzania ze strony Francji i Anglji, nie wahała się rozpocząć wojnę z wielką siłą, blokowała brzeg adrjatycki, posłała morzem znaczne posiłki do Skadaru i postawiła Omera paszę na czele armji. Wkroczył on do równiny Zeta, ale po dwóch ciężkich klęskach swego podkomendnego, Osmana paszy, w dniach 15 stycznia i 15 lutego 1853 r., gdy nadto okropnie dżdżysta pora roku postawiła turków w nader niebezpiecznem położeniu, a szczególnie w skutku interwencji Austrji, musiał on opuścić Czarnogórę, a Porta ujrzała się zmuszoną uznać stan Czarnogóry tak pod względem terrytorjalnym jak i administracyjnym, tak jak był przed rozpoczęciem wojny.

W ostatnich czasach, spisek, do którego nawet prezes senatu miał należyć, narobił wiele wrzawy i pociągnął za sobą emigrację wielu znakomitych czarnogórców, ale przez śmierć jednego z głównych przywódców spisku i ta sprawa wkrótce

zupełnie ucichła i Czarnogóra odtąd cieszy się najzupełniejszą spokojnością.

Obecnie Czarnogóra stara się rozszerzyć nieco swoje terrytorjum w stronę morza; z drugiéj strony czarnogórcy napadli na okręg Kuczi, i dla tego Porta zdaje się chcieć rozpocząć wojnę przeciw księciu Danielowi. Rozwikłanie téj ważnéj sprawy przyszłości zostawić należy.

O szarańczy na Ukrainie.

Ciąg dalszy.

(Patrz Ner Kroniki 175.)

Wszyscy prawie właściciele zwrócili całą uwagę na plantacje buraków, z zupełném zaniedbaniem innych gałęzi rolnictwa, z zupełném zaprzedaniem im całego siebie. Wszystko się téż tutaj spiknęło na ten biedny chléb i plantatorowie, którzy oń nie dbają, i szarańcza, która nadto go polubiła. Bo na nieszczęście, szarańcza niszcząc zawzięcie wszelkie zboża i trawy, nie zaczepia wcale buraków, i owszem przynosi im rzetelną przysługę, wypielając z nich wszelkie zielsko. Nie przepuszcza im chyba tylko w stanie bardzo zgłodniałym, co rzadko może się przytrafić. Główne więc siły obrony są zajęte przy plantacjach, bo wiedzą panowie plantatorowie, ża buraki wystarczą dla ich potrzeb i zbytków, bez względu, że massy ludu, które nie prowadzą dni cukrowych, mogą zostać bez chleba. Wieleby można przytoczyć podobnych przykładów, ale mało zaprawdę takich, któreby wytrzymały próbę obywatelskiéj powinności. Rzadko kiedy ozwały się głosy z poczciwéj piersi: „Nie dbam o siebie; dla mnie w każdym razie jeszcze wystarczy, ale co pocznie biedny lud zniszczony?!...“ Zaiste, są to filantropi, godni całego szyderstwa tych panów, którzy nieustannie przyśpiewują swoją zwrotkę: „fabryki właśnie i buraki dają sposobność zarobić na chléb...“ Na to nie ma nawet co odpowiadać. (*) I ci to śmieszni filantropi, usilnie zapobiegając, uratowali swoje łany, ochronili włościańskie posiewy, zachęcali, najmowali, płacili po 25 kop. sr. robotnikowi dziennie, poili wódką, karmili i biegli w pomoc sąsiadowi, chociaż niebezpieczeństwo wyraźnie jeszcze osobiście im nie zagrażało. Ale przykład ten pobożnego głosu, może wydała jaka niemocna wdowa, może jaki dostojny cudzoziemiec, może jeden, dwóch, trzech rodaków. Ileżby to na odwrotnéj stronie medalu, zapisać można odmiennych przykładów?!

Przy zbiegu takich tedy usposobień, w których widocznie ujemne przeważały, nietylko nie zapobieżono dostatecznie szarańczy wylęgającéj się w miejscowości, ale zostawiono zupełną swobodę napłynąć jéj niezmiernym falom z Chersońskich stepów. Massy te połączone z miejscowemi szeregami, sformowały niezwyciężone już zastępy, którym ani wyosobnione, ani nawet wspólne, ale opóźnione usiłowania, oprzéć się nie były w stanie. Ile nam wiadomo z prywatnych wiadomości, najmocniéj jest dotkniętą przestrzeń kilkadziesiąt werstowa, któréj nadgraniczne miasteczko posielenne Nowomirgorod i Złotopol, dawny Hulajpol, są niejako punktem środkowym prawego jéj skrzydła. Przestrzeń dwadzieścia kilka wiorst długości, wiodąca od Złotopola ku wschodowi, stanowi ostatni promień operacyjny prawego ramienia wytkniętego pochodu. W pozycji téj, na pierwszym planie jest wystawionych kilka wsi, klucza Złotopolskiego, daléj ciągnie się majętność Rejmentanówka, i za tą, na samym skraju, wieś kollokacyjna Wasilówka. Jest to właśnie linja zagrażająca okolicy, w któréj zebrane szczegóły, mogą dać pewne wyobrażenie o całości postępowania w przedsięwziętéj obronie. Główna siła na téj linji, zdaje się, uderzyła na znaczne stepy środkujące, gdzie połączone z miejscową, wylęgłą w znacznéj bardzo ilości, któréj ani wczesna troskliwość usiłowała zniszczyć, ani téż wyosobnione siły mogłyby dostatecznie zaradzić, rozdzieliła się następnie na trzy główne oddziały, z których każdy w swoją kolej, rozdrabiając się na pomniejsze jeszcze podrzędne kolumny, przyjął osobny kierunek. Jeden wziął się w stronę północno - zachodnią, zagrażając wsiom Złotopolskim; drugi, środkowy, poszedł rozszerzać zniszczenie w kierunku północnym, ostatni zaś posunął się ku wschodowi, wywierając całą wściekłość na wieś Kramosiółkę i przyległe. Z początku, dopókąd szarańcza nie przekraczała swojéj linji operacyjnéj i z wolna skupiała się na najoddaleńszych tłokach lub stepach, obojętnie na to patrzano, a w zagrożonych punktach trzymano się zaledwie odpornie; bo zamiast niszczyć, starano się tylko odwrócić ją od przyległych własnych posiewów, bez względu jak ona nadal przyjmie kierunek, i bez względu, że gdy nabędzie skrzydeł, ani wichą, ani miotłą pokierować się już nie da. Szarańcza tedy swobodnie błąkając się po stepie, przeszła na przyległą tłokę sąsiedniéj wsi kollokacyjnéj, a łącząc się tam takoż z miejscową, spędzana z miejsca na miejsce, przyjęła ukośny kierunek, trafiając w kąt zawarty między dwiema granicami sąsiednich posiadłości, jak raz na posiewy jednéj z mniejszych cząstek kollokacyjnych. Tutaj rozpoczęła się prawdziwa walka przodowych szeregów: z jednéj strony uporny nacisk, z drugiéj słaby opór. Kiedy bowiem mała własność, zostawiona bez ratunku li tylko własnym siłom, rozpaczliwie przez dni kilka odpornie osłania swoje łany, tymczasem inni współ-kollakatorowie, widząc że ich zboża nieco w stronie, pośpieszają koło swoich buraków, nie szczędząc wszakże politowań i rad; a zaś właściciele przyległéj miedzy, którym również groziło niebezpieczeństwo, w miejscu niesienia pomocy w cudzą posiadłość, gdzieby na tłoce połączonemi siłami łatwo było ją zniszczyć, wyciągnęli na granicy swojéj kordon, rozstawiając ludzi z wichami, miotłami, którzy z hukiem, wrzawą i rozkładaniem kurzelisk, plagę od siebie wstrzymywali, zostawując sąsiada na pastwę. Długo wstrzymywana na miejscu, szarańcza, wygłodniała i wzmocniona nowemi kolumnami, znalazła wreszcie swobodną chwilę świątecznego bajramu i wtargnęła w bronioną linję. Kilkanaście dziesięcin pszenicy w momencie zostało opanowanych i zniszczonych. A godziwież to tak?... a moralnie?... a po obywatelsku to robić krzywdę bliźniemu?.. Linja operacyjna obronna cofnęła się dalej, usiłując z poświęceniem zaatakowanego kawałka ratować reszty, ale tym sposobem odkryto swobodną lukę, zrobiono wyłom fortecy, kędy świeże z odkrytéj pozycji tłoczyły się kolumny, które nie zważając na bierny opór, wkrótce zajęły dalsze zagony, a następnie minęły neutralny kordon, i na całéj przestrzeni poczęły pustoszyć.

Wszczął się ogólny popłoch, wezwano pomocy rządowéj, otrzymano nawet formalny przepis, pomnożono siły, ale nie znalazła się przygotowana poprzednio, przytomna myśl, którаby zasobami umiała pokierować. Hałasowano, gadano, chwalono się, ale nic nie robiono. Wyznaczony zresztą naczelny dowódca, zamiast przyjęcia od razu postawy zaczepnéj, wolał trzymać się zawsze w pozycji odpornéj, i to go wtrąciło w przepaść pokątnych intryg, zarzutów wyraźnego zniechęcenia i formalnego rozwolnienia dyscypliny w szeregach. Na téj małéj scenie świata, powtórzyły się wszystkie drobne namiętności, towarzyszące każdéj anarchji. Przy ogólném niepowodzeniu, ze wszech stron rozległy się okrzyki „zdrada.“ Ten temu zarzuca obojętność, lub opieszałość w pomocy; ów innemu krzyczy, że mu naprowadził szarańczy w jego posiadłość, ten wzajemnie to samo zwala na innego. Głęboko ukryta polityka drobnych zabiegów, podejścia, miłość własna, chęć godności, lub osobistego wyniesienia się, tajone serdeczne afekta, znajdują tu miejsce i wszystko tu razem połączone, wypełnia niezmierném życiem i interesem, ciasny ten kawałek bożego świata. Na ciekawe widowisko zbiera się interesowana i belletrystyczna publiczność; pomnażają się czynne i bierne indywidua, z których każde wszelako wedle stopnia godności, wedle mocy organu i pojęć, głosi swoje zdanie, lub bojaźliwie trzyma w odwodzie negatywkę i affirmatiwkę, do których tym czasem kieruje swoje stosunki i widoki. Ponieważ powaga naczelnego wodza zachwiana, występują do emulacji kandydaci, którzy nie zaniedbują przekładać swoje skromne zasługi: ów, że sprawie publicznéj dobrze służył, bo dał kilkanaście fur słomy do palenia szarańczy; tamten, że zawsze gorliwie niósł pomoc, dając ludzi nad miarę. A że najjaśniejsza cnota nie bywa nigdy bez potwarzy, więc i w tym razie, powstają debaty, wśród których złośliwe i potwarcze duchy dowodzą jednym, że publicznemu dobru usłużono nie słomą, ale kilką furami mierzwy z toku, zdolnéj na kurzeliska, że gorliwie dawana pomoc składała się z kilkorga dzieci przysłanych dla odczepnego i t. p. nieprzyzwoite, lub śmieszne zarzuty bezecnych klubistów, niegodziwie podkopujących fundamenta prawdziwéj zasługi. Ale cnota, ale talenta, zawsze znajdą drogę do uczciwego wyjścia. Więc dla całéj kompanji obfity podwieczorek: śmietany huk, jagody, kurczęta z sałatą i świeżemi ogórkami, szparagi i wszystkie inne delicje wiejskie; więc w romantycznym sadku, wśród pięknego gaju dębowego, leją się zdroje aromatycznéj herbaty, i kruszą się także cynamonem zaprawne sucharki... I wszystko pod tą dobrą wróżbą zdawało się wracać na drogę doskonałego porządku. Panny, kawalerowie, panowie i panie, bohaterowie i bohaterki dnia tego, sentymenta swoje zlewali w jeden harmonijny potok, tchnący najwyższém bezpieczeństwem i spokojem. Tymczasem awanposty obserwacyjnych szeregów, zdemoralizowane nudą i bezczynnością, powłaziły w żyto na spoczynek; przybyłe oddziały posiłkowéj milicji wstrzymały się opodal, szukając schronienia przed znojem w chłodnych cieniach rozrzuconych lasków i źródeł, — szarańcza tylko jedna, prozaiczna, rozumna i loiczna szarańcza, ścina kłos po kłosie, postępuje krok po kroku i w oczach całego generalitetu nieprzyjacielskiego, coraz obszerniejsze i najpiękniejsze zdobywa posiadłości. Nie prędko dopiero jakiś głos doleciał z postronia: „Czort wie co robicie! tu nie bawić się z szarańczą, ale trzeba bić, deptać, kopać rowy i niszczyć, bo ona i uszy wam poobjada!“ Wszyscy się zdumieli, ale téż wszyscy się na to zgodzili i zaraz każdy śpieszył przypomnieć, że tak samo właśnie myślał, że tak samo radził. Dusza wstępuje w szeregi: wyzywają z ukrycia leżące rezerwy, działania rozpoczynają się zaczepne. Ale duch niezgody na nowo obudza się w dowódcach wydziałowych, którzy przybywają z pomocą, każdy swoją chce umocnić pozycję. (*d. c. n.*)

(*) W rzeczy saméj, wątpimy, aby na to można co odpowiedziéć. Szanujemy opinję naszego korrespondenta i bardzo chętnie wierzymy, że na jéj poparcie mógłby może znaleźć jaki przykład w rozległéj gałęzi cukrownictwa; ale chcemy przytem przypomniéć naszym czytelnikom, że zdanie nasze o tym przemyśle, któreśmy już niejednokrotnie wyrazili, jest całkiem różne. Trudno bowiem nie przyznać, że fabryki cukru bardzo podniosły ogólną wartość produkcji rolniczéj, wpłynęły na polepszenie uprawy, i na dobry byt włościan. Widzimy tego dowody tak w Królestwie, jak i w tamtych stronach. Wreszcie przez pomnożenie kapitałów, tak potrzebnych dla rolnictwa, fabryki cukru niewątpliwie przyczyniają się do jego wzrostu; — sądzimy w ogóle, że podniesienie przemysłu nietylko że nie zabija rolnictwa, ale owszem, staje się, w danym czasie, jak to widzieliśmy w Anglji, niezbędnym warunkiem jego podniesienia. (*Przyp. Redakcji.*)

— Tak jak w latach zeszłych tak i w tym roku zapisałem wody mineralne na potrzebę zimową. Wody te w części albo już nadeszły, albo ich się wkrótce spodziewam. Zbytecznem jest tu zalecanie używania wód mineralnych w miesiącach zimowych, jak również dowodzenie o ich zbawiennych skutkach, gdyż to jest stwierdzone doświadczeniem najznakomitszych lekarzy. Jeszcze i to nadmieniam, że pijąc je rano i wieczorem po szklance jednéj, kuracja nie staje się wcale uciążliwą dla cierpiących, gdyż ścisłéj djety nie wymaga: mam więc sobie za obowiązek zwrócić uwagę szanownych osób w dalekich stronach zamieszkałych, a głównie tych, które mają sobie przepisaną dalszą kurację, ażeby raczyli zawczasu zaopatrzyć się w wskazane sobie wody, gdyż późniéj dla nadchodzącéj ostréj pory roku, przesyłki albo staną się niepodobne, lub też z wielką trudnością i nakładem, a często i stratą będą mogły być uskutecznione.— Dr T *Heinrich.*

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Kołupajło Jan ob. z gub. Grodzieńskiéj nr 476, *Płużański* Winc. ob z Łagiewnik nr 556. *Romer* Ludw. ob. z Wistki nr 570. *Slaski* Adam ob. z Rzeplina nr 601. *Słomiński* Jan ob. z Sulgostowa nr 500. *Węgliński* Wojc. ob. z Siedliszcza nr 634. *Wąsowicz* Tomasz ob. z Tłuchówka nr 601. Ksiądz *Antosiewicz* Juljusz prowincjał braci miłosier. z Krakowa nr 2167. *Kondratowicz* Lud. ob. z Częstochowy nr 625. *Luceński* Xawery nacz. kanc. magistratu m. Warszawy z Paryża nr 638. *Siennicki* nacz. wydz. banku z Toeplitz nr 1403.

—

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Jasiński Xawery ob. do Radomia. *Staszewicz* Nikod. ob. do Kobrynia. *Wroczyński* Henryk b. marsz. szlachty do gub. Wołyńskiéj. *Stadnicka* Marja ob. do Paryża. *Zakrzewska* Marja ob. do Berlina. *Poźniakowski* radca dworu inspektor urz. lekarskiego gub. Warszawskiéj do Prus.

TEATR WIELKI. Jutro: *Wenus i Adonis.*—Opera.

Do dzisiejszego Nru Kroniki dołącza się *Przeglądu Rolniczego, Przemysłowego i Handlowego* Numer 27my.

W drukarni J. Unger.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 24 Września (6 Października) 1856 roku. — Starszy Cenzor *F. Sobieszczański.*